

TYDZIEŃ.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kokna } kop. 7½
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich
księgarniach krajowych.
Adres redakcji—Antoni Porębski w Petrokowie.
Stacja kolei żelaznej.

PETROKOW dnia 7 (19) kwietnia 1874 r.

19 N.	2 pa W. N. Hermogenesa M. W.	W 4-57	Z. 7-2	Długość dnia god. 14 min. 5.	23 C.	Wojciecha B.	W 4-48	Z. 7-9	Pierwsza kwad. księżyca.
20 P.	Sulpicyjusza M.	4-55	7-4		24 P.	Bony i Fidelisa B.	4-46	7-11	Długość dnia g. 14 m. 25.
21 W.	Anzelma B. Op.	4-53	7-6		25 S.	Marka Ewangelisty.	4-44	7-13	Szabas.
22 Ś.	Sotera i Kaja P. P. M. M.	4-51	7-8	Dnia przybyło god. 6 min. 39	26 N.	3 po W. N. Opieki św. Józefa.	4-42	7-14	Dnia przybyło g. 6. m. 54.

Trzeci: — I Francuzki i niemiecki przez St. Ch. — Wiadomości urzędowe. — Wiadomości miejscowe i z okolicy. — Korespondencje Tygodnia: Z Kociotek przez W. Łuszczewskiego. — Komitet zdrowia publicznego. — **Opisnik** — Z miasta przez Gozdawę. — **Spisanki**. — Mabela Vaughan — powieść. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

I FRANCUZKI I NIEMIECKI. (*)

Czytając z zajęciem w N. 10 Tygodnia artykuł pana E. S. zatytułowany: „Niemiecki czy Francuzki” — z żywą sympatją śledziliśmy pocziwą myśl objawioną w zarzutach małej u nas dbałości o pisownią ojczystego języka okupioną kosztem zapalu dla francuzczyzny; każdy, kto tylko głębiej czuć może i umie, zapomnienie to uzna za krzywdę i grzech niedarowany — ale dla czego sz. autor wspomnianego artykułu rehabilitacją naszą widzi w zwrocie do germanizmu? Dla czego widzi on uposiedzenie przyszłego pokolenia żon i matek w tém mianowicie: jeśli one nie przyjdą w pomoc swym mężom wykładając synom ich zasady niemieckiego języka? O doprawdy na to głosem z serca się wyrwywającym odpowiedzieć przychodzi, imieniem tak terażniejszego jak przyszłego żon i matek pokolenia, że sama tylko niemożność niesienia pomocy mężom w udzielaniu zasad synom tej potrzebnej nauki — w niczem poniżać nie będzie. Dzisiejsza matka, przejęta poczuciem najważniejszych obowiązków względem swych dzieci, nie może z niemi zasiadać do chwalebego skąd inąd przedmiotu uczenia niemieckiego języka; dzisiejsza matka ma za zadanie wpoić w swe dziecię najprzód uczucie i przywiązanie dla zasad wiary, następnie na przykładach dziejów swych praociców ugruntować w nich moralność i hart tak w życiu konieczne — aby się nauczyło jak żyć potrzeba: tego nie da mu żadna płatna opieka, — nie da mu szkoła, — nie da tém bardziej najgruntowniejsza znajomość niemieckiego języka, — a gorliwe spełnienie tego zadania zajmuje jój tyle czasu, tak ograniczonego krótkim synów naszych w domu pobytem — że życzenia nasze najzupełniej zadowolone zostaną — jeśli tylko niezabraknie jój czasu do tych niezbędnych zadań.

Ozując całą naszą nieudolność wchodzenia w dziennikarską szermierkę, czynimy tylko zadość potrzebie obrażonej dumy macierzyńskiej i plemienną i pytamy, dla czego sz. autor artykułu, podnosząc tyle żywotną kwestyją obojętności dla swego pomieszał ją z kwestyją uczenia się jednego z dwóch obcych języków, którą znów na wszystkie strony rozważając bezstronnie — i odłożywszy nawet na bok sympatyczny nam dźwięk nadsekwański mowy, nie możemy dopatrzeć się racyi w oddawaniu pierwszeństwa niemieczynie. Prawda, że sąsiadujemy z tym niedogodnym żywiołem — prawda, że nam zbyt często w naszym własnym kraju przychodzi stykać się z niemieckimi mieszkańcami naszych miast fabrycznych, którzy nas niezawsze chcą zrozumieć — prawdą

również niezaprzeczoną jest, iż możność zapoznania się z pięknoscią utworów Goethego i Szylle'a niemałą być może pobudką w uczeniu się języka niemieckiego, — ale pobudka, aby uczyć się dla zyskania zadowolenia pokolenia izraelskiego posługującego się w naszym kraju jego narzeczem, doprawdy jest żadną, choćby dla tego, że mowa, którą żydzi nasi posilkują się w rzeczywistości jest mieszaniną, jaką nie wiem któraby narodowość za własną uznać zechciała — zrozumienie zaś jój znów oplotciłoby się nam mogło jedynie korzystniejszą sprzedażą naszych cieląt i skórek zastępom Mordków i Berusiów — albo nawzajem przy nabyciu od nich żądanych towarów; zapewne są to utylitarne względy — dla których mamy już nietylko bezkarnie pozwolić — ale dopomagać do fałszywego nastroju, w jakim przez nieogłędność naszą się znajdujemy?

Temi myślami powodowani — stawiamy sobie pytanie dla czego sz. autor tak pięknie rozpoczynając swój artykuł naganą zaniedbania tego co nasze — konsekwentnie nie zechciał zachęcić do protekcyi tego, czego nam rzeczywiście dotąd niedostaje to jest: do wprowadzenia języka polskiego w użycie w potocznej rozmowie z obcymi, a na ziemi naszej dorabiającymi się żywiołami — którebyśmy już woleli widzieć licho uprawiających to co nasze, jak sobie dla ich miłości na własnych śmieciach łamać język bez innych wznioślejszych celów.

Wreszcie nie mogą przyznać słuszności jakoby Petroków i solidaryzująca z nim okolica nie mógł, czy nie chciał wyrzec: *tak* lub *nie* w tak żywotnej dla ogółu kwestyi. Oj! nie zawsze to łatwo zdobyć się na wyrzeczenie choć tych trzech zgłosek — témbardziej, że użycie — czy *tak* czy *nie* zgodzić się nie będzie z naszym przekonaniem. Cały świat cywilizowany — a tém samém i potrzeby nasze jako jego członków — wymagają już dziś przynajmniej znajomości obydwóch tych nowoczesnych języków — i dla tego trudność w wyborze między nimi — w formie oficjalnej wyjawiona — rzeczywiście nie jest małą — a odpowiednią jedynie konsekwentną rzeczą z naszej strony byłoby mogło, — uczyć dzieci nasze koniecznie obydwóch języków. Milczenie zatem pod tym względem upatrujemy nie w lenistwie — i zaniedbaniu przyszłości naszych pokoleń ale w tej smutnej ostateczności, że nie mogąc wpłynąć na to, aby obowiązywał wykład obydwóch — wybór na traf losu pozostawiono w tém przekonaniu, że każdy starowny ojciec, każda rozsądna matka zaczem im przyjdzie zgodzić się na ostateczność takiego w zakresie wyższego ukształcenia braku, poniosą raczej jeszcze jedną ofiarę materyjalną i zdobędą się na zapłacenie prywatnej lekcyi i wyrzucony ze szkoły język tą drogą przez dzieci ich zdobytym zostanie, a kwestyja podniesiona przez sz. autora artykułu — sprowadzona zostanie do punktu, którym artykuł ten utytułowano — iż pragniemy aby w szkole wykładano i francuzki i niemiecki, — co dla kształcącej się pici obojój młodzieży wcale uciążliwem

nie będzie — jeśli przy układaniu planu z rozkładem nauk potrzeba posiadania obydwóch na równi z innymi wykładanymi w szkole językami uznaną byłoby mogła.

St. Ch.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

— W dniu 4 (16 kwietnia) jako w ósmą rocznicę zbrodniczego zamachu na drogocenne życie Najjaśniejszego Cesarza ALEKSANDRA MIKOŁAJEWICZA w petrokowskiej prawosławnej cerkwi, tudzież w kościołach innych wyznań chrześcijańskich i w synagodze żydowskiej, odprawione były nabożeństwa, po ukończeniu których, z prawosławnej cerkwi odbyła się procesyja na plac Aleksandrowski, gdzie w obecności Naczelnika gubernii, władz wojskowych i cywilnych, wojsk konsystujących i licznego tłumu ludu miały miejsce modły dziękczynne. Wieczorem miasto było uiluminowane.
(Pet. Gab. Wied.)

— Komitet do spraw Królestwa Polskiego na posiedzeniu w d. 5 marca r. b. po rozpatrzeniu wniosków Ministra spraw wewnętrznych, w przedmiocie rozszkolenia spraw o skup czynszów wieczystych i innych powinności uchwałił:

1. Zatwierdzenie dobrowolnych umów stron o wysokość wynagrodzenia za skupowane czynszowe wieczyste, opłaty i inne powinności, oraz roztrząsanie spraw wynikłych z niezgody stron, wyląca się z pod zakresu władz do spraw włościańskich i porucza się ogólnym władzom sądowym.
2. Ostateczne decyzje w pomienionych sprawach zapadłe przed wydanym niniejszego postanowienia w instytucyach do spraw włościańskich zachowują swą moc i żadnej rewizyi nie ulegają.

Najjaśniejszy Pan na protokole komitetu 17 marca 1874 r. raczył napisać własnoręcznie „Wykonać.”
(Dzien. War.)

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

✓ — W d. 3 b. m. w wielki piątek amatorowie wykonali w kościele po-pijarskim podczas obchodu grobów: „Hymn do Boga” Münchheimera „Ave Maria” Gounoda, sopran solo, „Chór” Józefa Elsnera „Modlitwę” Stradelli alt solo, i „Święty Boże” układu Ig. Feliksa Dobrzyńskiego.

✓ — Dnia 5 b. m. w niedzielę wykonano „Msze” Krogulskiego, na offertoryjum „Ave Maria” kompozyty Brice, na benedictus „Zdrowaś Maryja” Kückena.

✓ — Dnia 6 b. m. w poniedziałek wykonano „Msze” Nideckiego na benedictus „Ave Maria” Cherubinięgo, alt solo.

✓ — Wzeszły wtorek rozpoczęła się *Nowenna* do św. Antoniego uroczystym nabożeństwem w kościele farnym i na przyszłość w każdy wtorek, w tymże kościele o godz. 9½ z rana, odprawiać się będzie wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

✓ — J. W. ks. F. Kosiński, administrator dyjecezyi kujawsko-kaliskiej proboszcz piotrkowski, wyjechał do Włocławka.

(Nad.) Nieubłagana śmierć wyrwała nam s. p. Jana Grabowieckiego, człowieka, który w całej swój doczesnej pielgrzymce służył zawsze szlachetnej idei i dobru drugich. — W zmiennych życia kolejach nigdy stałego charakteru nie zmienił, i godność prawego i skromnego człowieka zawsze zachował. Długo przeciwnościami losu miotany, ku schyłkowi życia przyszedł do mienia, zawiązał rodzinę, doczekał się dwóch synów i w zaciszu domowym, odmawiając sobie wszelkich przyjemności i unikając najstaranniej gwaru świata, oddał się całkowicie pracy dla dzieci i myślał nieustannie o jak najlepszym ich wychowaniu, gdy nagła śmierć

(*) Podaniem na tém miejscu niniejszego nadesłanego nam artykułu, pragnęliśmy ujawnić różną za i przeciw w tym przedmiocie zdania rodziców uczący się młodzieży — wszakże wobec jednostronności zapatrywania się autora, postaramy się w jednym z przyszłych numerów przedstawić rzecz zgodnie z istotnym jój stanem.

wtrącając go w mogiłę, żonę pozbawiła najlepszego męża, a dzieciom wydarła wzorowego opiekuna. — Społeczeństwo z jego skolem utraciło pełnego cnót obywatela, który całkowicie oddał mu się na usługę i znaczną część mienia swego rozdał już to na zakłady dobroczynne, już na wsparcie niedoli.

Urodzony 1818 r. we wsi Blinowie pod miastem Kraśnikiem, w teraźniejszej gubernii lubelskiej, z rodziców dawniej szlachty, obywateli ziemskich, rozpoczął nauki w szkole obwodowej hrubieszowskiej, następnie uczył się w gimnazjum lubelskim, a kurs nauk na wydziale techniczno-prawnym ukończył 1838 r. w Warszawie, w 8-o klasowej szkole na Lesznie. — Po ukończeniu nauk pracował w głównej Dyrekcji ubezpieczeń w Warszawie, skąd przeniesiony na referenta wydziału tejże dyrekcji do Krasnegostawu. Następnie długie lata spędził za granicą, gdzie słuchał wyższych nauk. Za powrotem do kraju pracował na roli w dziedzinie wsi wieś zwaną Skarbkowa Wieś pod Nowym Miastem w rawskim, którą gdy sprzedał, nabył w Petrokowie kamienicę po Kaczkowskich i tu osiadłszy z rodziną, w otoczeniu krewnych, jako obywatel miasta, w d. 1 kwietnia r. b. w 56 roku wieku swojego, po kilku zaledwie godzinach choroby życie zakończył.

Zbiegiem okoliczności znalazło się tu czterech jego kolegów szkolnych. Ci niegdyś towarzysze młodości i najwierniejsi przyjaciele zmarłego wraz z innymi, w d. 3 kwietnia na swych ramionach zaniesli drogie zwłoki przyjaciela na cmentarz parafialny na wieczny spoczynek. Po pięknej mowie pogrzebowej wygłoszonej przez ks. Sałacińskiego, z modłami wszystkich miejscowych kapłanów, którym przewodniczył J.W. ks. kanonik Floryjan Kosiński, administrator dyjecezyi kujawsko kaliskiej a proboszcz tutejszy, połączyły się gorące za spokój duszy zmarłego modły orszaku żałobnego, a żywe głębokiej boleści żony, rodziny, kolegów, przyjaciół i wielbicieli cnoty spłynione na mogiłę, uwieńczyły pamięć człowieka miłości i cichych cnót prawdziwych, jakich ślady spoczywający w Bogu pozostawił dla zbudowania braci, na niespożyty po sobie pomnik.

L. R.

(Nad.). Za liczne objawy współczucia, jakich w ciężkim smutku naszym raczyliście nie szczędzić zbolełym sercom naszym po zgonie jedynego naszego dziecka, Kazimierza Maryjana, — za liczne zebranie się wasze na obrzęd żałobny pochowania zwłok jego w d. 13 b. m. zasłaliśmy Wam Szanowni Przyjaciele oraz Tobie zaena mło-

Z MIASTA.

Ze my zrucamy naszą zbutwiałą i przesadami podszytą powłokę, nie ulega najmniejszej wątpliwości, jakkolwiek ta zmiana odbywa się powoli, z walką, z bólami, z ostatecznościami nie raz — zawsze jednakże odbywa się, czego słabym dowodem chociażby święta ostatnie... Przeszarżałe nasze święcone nie straciło jeszcze prawa obywatelstwa, obecnie jednak, gdzie wystąpiło, ukazało się albo w podszarżałym, lub też nietak sownie jak niegdyś dekorowanym stroju. A co większa — wieszowaliśmy sobie na trzęźwo — niech sobie kto co chce rozpowiada, a stajemy się pozytywnymi, praktyczniejszymi. Wszak nawet panie nasze w rozmaity sposób objawiły pewną obojętność dla świętecznej wystawy: jedne z rodzinami, żeby uniknąć wydatków i trudów, wyjechały z miasta; inne chociaż groziły że nie piec nie będą, ulegając pod naciskiem zwyczajów, ograniczyły ilość wystawy, zredukowały ją do bardzo skromnych rozmiarów; a były i takie, które pieczywa z przed oczów publicznych tylko usunęły. Wszystko to razem wzięte dowodzi, że i kobiety zwykle w podtrzymywaniu pewnych form stalsze — że i kobiety poczęły się cofać. — brak tylko zgody, ogólniejszej pod tym względem energii, bo, jak powiadają, żadna nie chce być pierwszą w zerwaniu z tradycją. Może ktokolwiek z czytelników zechce w tym dopatrzeć chęci rujnowania wybitnych zwyczajów; tej nie mamy; a zresztą — zwyczaj można podtrzymać nie kosztowną i nie przeciw higieniczną wystawą. Byłoby także pożądanym, aby w podstawie każdego zwyczaju tkwiła jakakolwiek myśl, idea. Jeżeli podstawowa idea straciła charakter, samo przez się, że zwyczaj staje

dzi szkolna, któraś skarb nasz jedyny na ramionach własnych na miejsce wiecznego spoczynku poniosła, — z głębi serc naszych, wyrazy niewygasłej wdzięczności.

Doznawszy od Szanownych Lekarzy waszego grodu, w czasie dwudniowej, niestety! — nieuleczalnej choroby synka naszego Kazimierza Maryjana, zmarłego d. 11 b. m. wiele dowodów współczucia i bezinteresowności, — składamy przy niniejszym na ręce redakcyi „Tygodnia” rs. 15 na rzecz Osad Rolnych.

Jakób i Aleksandra Szejnikowie.

TEATR. Przybycie z Płocka do naszego miasta towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją pana Józefa Teksla, na pierwszy raz d. 6 kwietnia przedstawiło krotoczwilię: „Zięć pułkownika” i operę w 2 aktach, „Żaki” z muzyką Hofmana. Widzieliśmy tylko koniec krotoczwili, dla tego o niej nie wyrzekamy. O Żakach tyle powiemy, że opera ta, mimo niezłej muzyki, nie zadowoliła ogółu, a szczególnie ukształconej publiczności, dla której: bakałarz używający ciągle różgi, odpowiedzi żaków na jeden tór miłostek skierowane, szukanie kamienia filozoficznego i zaprzędawanie duszy dyjabłu dla nabywania młodości i możności używania jeszcze rozkoszy, tudzież inne sceny jako trącające anachronizmem, prócz serdecznej może zabawy dla młodocianych umysłów, żadnego rzeczywistego interesu mieć nie mogły i nie miały. Jedną tylko Barbara gospodyni Hijacyntusa, wydającą może za jaskrawo obraz przesady i fałszywej pobożności, zgodny z prawdą przedstawia charakter. Tu nam wypada zwrócić uwagę dyrektora muzyki teatralnej na potrzebę hamowania się w zbyt forsownem kierowaniu muzyką i śpiewami, które przydatne może na próbach, wobec publiczności jest powodem dla niej niepotrzebnego roztrągnięcia. Jeżeli wybór Żaków, jakkolwiek starannie przedstawionych, na pierwsze danie nie był odpowiedni do oczekiwań naszej publiczności, za to komedya premijowana „Pozytywni” zdolnego dramaturga Józ. Narzyskiego dana w d. 7 b. m. słuszną treścią i wykonaniem bardzo się wszystkim podobała. Za wiele musielibyśmy się rozpisywać, gdybyśmy chcieli i treść sztuki w całości skreślić i grę artystów szczegółowo rozebrać, — powiemy tylko, że prąd niby pozytywny, który się stał modną i naleciałą z obczyzny do nas doktryną, tak sprzeczny z całą naszą historją, mający tak poźmone cele a coraz liczniejszych prozelitów, w Alfredzie w całej nagości i cynizmie został uosobistniony, jakkolwiek tenże sam pozytywizm przedstawiają także w różny sposób Zenobia hrabina,

się jakby obcym, uciążliwym. Niegdyś święcone u naszego narodu było niemal drugim *stolem Pańskim*, na wół religijną uczta, przy której najzacieplejsi przeciwnicy, najzjadlejsi wrogowie podawali sobie ręce; zwyczajnie starano się zebrać takich przeciwników przy jednym stole, a wygrana była pewna. Waśni jak nie brakło, tak też i nie zabraknie, a nawet dziś przy zwiększonej ludności, przy wyczerpujących się zasobach natury środki do życia coraz trudniejsze, wymagania i potrzeby coraz większe, walka zatem o byt coraz częstsza i zaciętsza, podjeżdżania jednego przeciw drugiemu wyrachowane, dla upozorowania lub dla większej siły czasem zbiorowe, jednakże ani słyhać, żeby ktoś kogoś chciał przy święconem pojednać. Jeżeli z waśni nie wyciągniemy korzyści, lub nie podlejemy do ognia smoły i to już z naszej strony zawiele, bo się umiemy zachować z taktem jak na *dobrze wychowanych przystoi*. Święcone przeto, jako uczta pojednawcza straciło swój charakter, stało się zwyczajem bez wyrazu, — a gorzej nawet, bo przechowawszy nieco ze starotestamentowych tradycji, przykryło sobą wobec ciemnoty pamiętkę odrodzenia. Dla tego to z postępowaniem czasu staje się ciężarem, z pod którego już czujemy potrzebę usunąć się — brak nam tylko odwagi do pierwszego kroku. Za klasą oświeconszą powoli i lud by podążył, szczególnie w ten czas, gdyby te sprawę do serca wzięli księża. Wydatki na święcone w jakiejś części można by skierować na cele praktyczniejsze — niechby było, że się tak wyrażę w zakresie kościelnym, wychowania, nauczania etc.

Wszystkie zwyczaje tego rodzaju, roztrząsane po ich wygaśnięciu, okazują się arcydziwacznymi; zaś w czasie ich żywotności bywają wykonywane ze szczególną drobiazgowością, nawet pod

hrabia Jesionowski, Eugenijusz literat i Gwazdański plenipotent. Obok ujemnych charakterów stoją piękne postacie starca Dowgiełły (Delchau) człowieka starzej daty, pełnego rozsądku i szlachetnych zasad, Adama Choryńskiego (Brandt) poświęcającego całe życie i mienie na zbiory rzadkości bibliograficznych, a którego dwaj synowie Leon (Moszyński) i Alfred (Teksel) dwa zupełnie sprzeczne okazują charaktery i pojęcia: — pierwszy bowiem jest typem człowieka ideałów, z którymi godzi się dobrze szlachetność, nauka i praca użyteczna, drugi daje przykład osobistości pod maską pozytywizmu, co nie wierzy w ducha, służy tylko i dogadza sobie z połamaniem wyższych spraw społecznych, a wszystkie zabiegi i usiłowania przewrotnego rozumu zwraca do wyszukania środków materialnych, przez które tylko takie i cele mogłyby się osiągnąć. Jego przebiegłość w końcu ukarana została bardzo bolesnym zawodem. Nader sympatyczną postacią w tej komedyi prócz Leona Choryńskiego i Dowgiełły wyobraża jego wnuczka Hanna Mirska (p-a C. Czapska) pełna uczuć prawdziwych, szukająca w życiu małżeńskim prawdziwej miłości, wzorowa kochanka, przykładna następnice żona, matka i dobra obywatelka. Hrabia Jesionowski (Waliszewski) bez mienia przeżyty, odznacza się sprytem w wynajdowaniu środków wiodących do zaspokojenia nieużywanego i cynicznego życia. Wśród tych kreacyj oryginalną jest hrabina Zenobia (p-a J. Czapska) która mimo niestosownego już wieku skłania młodego literata (Tomaszewicz) bez zasad i przekonania, do związku z sobą małżeńskiego i córkę swą oddaje w ręce cynicznego Alfreda — J. Gwazdański plenipotent hrabiny (Idziakowski) daje obraz przebiegłego pochlebcy i szcwanego lisa. W tej sztuce odznaczającą się znaczną przewodnią myślą, dobrym układem i umiejętnym obrazowaniem różnych charakterów, wszyscy występujący artyści należycie zrozumieli swe role i umiejętnie je wykonali. Cała akcja szła gładko, ruch sceniczny był bardzo dobrze utrzymany, pan Teksel najgłówniejszą rolę Alfreda oddał znakomicie, p. Delchau (Dowgiełło) przekonał, że jest wytrawnym artystą, panny C. i J. Czapskie, p. p. Tomaszewicz, Moszyński i Idziakowski grali bardzo dobrze. — Cała wystawa sztuki była staranna, dekoracje nowe i piękne, — muzyka w auktach wykonywała umiejętnie sympatyczne kompozycje.

Po komedyi „Pozytywni” nie mogąc czas jakiś bywać w teatrze, nie jesteśmy w stanie dać czytelnikom naszym teatralnego z kilku wieczorów sprawozdania, ograniczamy się więc na przytoczeniu

naciskiem jakiejś bezmyślnej opinii. Jak dziś indyk lub proszę przy święconem, tak kiedyś paw, był niezbędną potrawą na wystawnych ucztach u rzymian, i kiedy bogaty rzymianin Hirycjusz Pansa raz jednego zaniedbał dać pawia na pewnym bankiecie, u wytwornych gastronomów stracił wszelki szacunek i poczytany był za skuerę; paw zaś jako potrawa niedługo przed nim, bo u Hortensjusza, współzawodnika Cyncerona, po raz pierwszy podany był przy stole, a to z racji mianowania autorem rzeczzonego magnata. Przeszedł niejaki czas, a paw i inne zbytki stołu w tymże samym Rzymie przez ludzi praktycznych były surowo smagane; senator Gallonijusz jako niecnota wśród senatu był okrzyczany i oniemal dostojęstwa nie stracił jedynie za wyuzdaną rozkosz swego stołu, przy którym bywały jesiorty: (w czasie rzeczywopolitej rzymskiej jedzącego ryby pomawiano o niegodne człowieka obzarstwo). Kiedy się do naszego święconego przypłatał indyk, nie wiemy — zapewne niedawno, boć on do Hiszpanii z Ameryki dopiero w roku 1524 został sprowadzony. Musiała go także wcisnąć do stołu jakaś pamiętna uczta, a zwyczaj pod przykryciem odwiecznej wschodniej idei — przynieszenia zwierząt na ofiarę przy ucztach religijnych, utworował mu drogę do składu święconego. Wszystko to się kiedyś usunie i może niebawem o naszym święconem pozostaną tylko opisy, jak o dziwacznym wystawnych ucztach rzymskich. (*)

Od święconego do kościoła niedaleko, to też pójdziemy do naszej starożytnej Fary. Jak wiadomo kościół ten już od lat paru odnawia się

(*) To ostatnie nie stanowiły zwyczaju narodowego nie mogą być zatem ściśle porównywane ze święconem. Zachowywanie zaś, w właściwych granicach dawnych zwyczajów doradają najpoważniejsi myśliciele jak Śniadecki, Supiński i inni (przyp. red.)

tytułu sztuk przedstawionych, które szły w następującym porządku: Dramat oryginalny „Chłop” przez niewymienionego autora; trzeci akt opery Mayerbeera „Robert Dyjabel”, opera „Piękna Helena”; komedye „Dwaj złodzieje” „Płacz i śmiech” i 3-ci akt Roberta.

KOESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Kociołek.

W numerze 5-ym Tygodnia z r. b. wydrukowany jest artykuł „Woda naszych studzien.” Ponieważ niepiérwszy to raz czytamy w piśmie tém uwagi podobnej treści, jak mniemam dla zwrócenia uwagi kogo wypadła, rozbiór więc tego przedmiotu z odmiennego nieco punktu widzenia przez człowieka niezależnego, prawdopodobnie będzie dla czytelników a zwłaszcza stałych mieszkańców miasta nie bez interesu, a Redakcja, jak mam nadzieję przyjęcia do druku nie odmówi. (*)

Zdawało się, że wymienienie wielu niedogodności z niedostatku wody w mieście, i złych jój przymiotów wynikających, również jak i obietnica opublikowania ścisłych analiz chemicznych nastąpiła nie w innym celu, tylko dla przygotowania opinii i obmyślenia środków zaradczych. Tymczasem ustęp pomieniony do żadnej konkluzji, ani takiej ani przeciwniej nie przychodzi. Czyżby rozwiązanie zadania tego autor pozostawiał czytelnikom—lub czyżby wątpił o możliwości wynalezienia pewnego środka, któryby i powietrze w mieście odświeżył—i wody w studniach miejskich przysporzył—i wilgoć zmieszkań usunął, a nade wszystko obrzydliwą Strawę na przyczysty strumień wśród tulipanów i narcyzów płynącą mogący zamienić? Zaprawdę sposób na to wszystko obmyśleć można.—Dla czegożby zresztą nie miał się wynaléć skoro znalazł się na zadania daleko trudniejsze?—Przystępując tedy do rzeczy, oświadczam, że środkiem zaradczym proponowanym przezemnie jest *drenowanie, w sposób odpowiedni do każdej poszczególniej miejscowości zastósowane i przez specjalistów przeprowadzone.*—Nad-

(*) Jakkolwiek list niniejszy podaje projekt, niezupełnie zgodny z miejscowemi trudnościami i nieuwzględnia niektórych ważnych technicznych danych, co spowoduje bezwątpienia właściwe dopełnienie czy sprostowanie, podajemy go jako wskazówkę szczerzego zainteresowania się sprawą tak żywo mieszkańców naszego miasta obchodzącą.

(przyp. red.)

i na odnowienie wyłożono znaczne piéniądze. Nie będąc specjalistą, w szczegóły odnowienia wdawać się nie możemy; o tém jednakże co się rzuca w oczy każdemu, kto ma jakkolwiek gust wyrobiony, przemilczeć nie możemy; dodamy jednakże, iż nami nie powoduje żadna stronność,—nie wiemy nawet kto się odnowieniem zajmuje. Ponieważ wyzutyjemy w Tygodniu, że na złocenie ambony i arkady uczynny ofiarodawca przyrzekł znaczny fundusz, poważamy się w kilku wyrazach zwrócić uwagę na to, czy nie właściwiejby było obrócić te piéniądze na podniesienie i poprawienie podłogi. (*) Pożłocenie stanowi rozkosz niezawsze i potrzebna,—bo jak w naszym kościele nie sądzimy żeby złocenie bocznych ołtarzy było koniecznym; wszystkie bowiem ołtarze odrazu rzucają się w oczy i złoto tak raptem olśniewa, że gdyby go było nierównie mniej, oko spoczęłoby swobodniej. Gdy zaś przybędzie ambona i arkada, która jeśli tylko nie ma praktycznego przeznaczenia, wcale podług nas nie jest potrzebną, to blask złota zupełnie niekorzystne będzie wywierał wrażenie. Nawa kościelna i tak za nadto niska i wązka, oke nie może swobodnie pobudzać.

Przy podniesieniu podłogi artystm i swobodne poczucie się w domu modlitwy więcéjby wygrały, niż przy złoceniu dowodzącém tylko zamożności, lecz nigdy gustu i smaku. Jeżeli tu idzie o mocniejsze na dusze prostaczków wrażenie, to i do tych poraby piękniém przemawiać. Naturalnie, że przy naprawie robi się co można, otóż w imię tego co

(*) O ile nam wiadomo ta sama szcudra ręka, która ambonę własnym kosztem wyzłociła i do odnowienia marmurowej posazki przyczyniła się niemało. (przyp. red.)

mieniam także, że z nikim polemizować nie mam zamiaru; czytelnicy usłyszą tu tylko czystą prawdę i praktyczne zdanie od człowieka podpisanego całym swoim imieniem i nazwiskiem.

Pomówmy najprzód o Strawie. Powodem głównym jój zamulenia, jest nieporządek i niedbałość nadbrzeżnych mieszkańców, i brak wody, która przepływając bystro, unosiłaby z sobą materje nieczyste i nie pozwoliłaby na ich gnicie w środku miasta.—Wody potrzebnej do tego niéma; i w tém téz sęk, a czasy Mojżesza co ją dobywał laską ze skały już nie wrócić. Mamy więc opuścić ręce z rezygnacją i czekać jakiej nowój, broń Panie Boże epidemii? Zaprawdę że nie! Mamy o to powyżej koryta Strawy, przestrzeń gruntów ornych (nie wiem czyje one są), zapewne miejskich, pomiędzy omentarzem, drogą żelazną i dalej, przestrzenie te gruntów mieszczą masy wód zaskórnych, które bynajmniej rolnictwu nie pomagają, ale dostarczyłyby mogły czystej jak kryształ wody Strawie, w takiej ilości, że ta ciągleby płynęła, nietylko w zimie ale nawet podczas największych upałów i suszy. Owóż środkiem którenby wody z łona ziemi dostarczył Strawie jest drenowanie (jak wyżej powiedziałem w sposób odpowiedni przeprowadzone). Każdego coby temu nie dowierzal zapraszam do siebie do Kociołek, a pokażę mu tam małą przestrzeń dwumorgową drenowaną (dla celów rolniczych) z której woda idzie bez przerwy od lat kilku nawet podczas największej suszy jedną czwartą częścią półtoracalowego otworu rurki; po każdym zaś deszczu przez czas dłuższy półotworem, a podczas roztopów lub po ulewnych deszczach całym półtoracalowym otworem; i iść w ten sposób będzie tak długo, dopóki jaki wandal nie przyjdzie i roboty téj melioracyjnej nie zniszczy. Kogoby to jeszcze dostatecznie nie objaśniło lub nie przekonało, tego zawiozę, jeśli pozwoli, do Kociszewa do sąsiada mego, gdzie takież roboty na wielką skalę dadzą mu pojęcie o ogromnych wód mieszczących się w łonie ziemi. Winieniem objaśnić, że wspomniane na wsi roboty drenarskie przedsiębrane były jedynie w celu rolniczym, bez myśli sprowadzenia wody w jakieś dane miejsca, w wypadku zaś przemianie rozbiieranym postąpiłoby się nieco odmiennie, a mianowicie przyjęłoby się system drenowania głębszego, a za to nieco rzadszego;—byłoby to zresztą rzeczą specjalisty; nie zatrzymuję się więc dłużej nad tym przedmiotem, jak również nad szczegółami wykonania, powiedziałem bowiem wyżej „w sposób odpowiedni przeprowadzone” to dosyć. Przypuszczając, że przestrzeń między

omentarzem, (*) koleją żelazną, i znanym pagórkem sosnowym na około 20 lub 30 włók n. p. (a powiększenie téj przestrzeni zależałoby wprost od możliwości piéniężnej i woli nakładcy), to przyjąć można jako pewnik: że ilość wody sprowadzona do Strawy, buchałaby do niej dzień i noc w lato i w zimę najmnieéj *trzema pięciocalowemi pełnemi rurami*; a skierowawszy jedną z tych 3-ch rur do rozerwoaru stósownie urządzonego, którenby nadmiar wody oddawał Strawie, za jednym zachodem miasto zyskałoby zasób wody na przypadek pożaru lub braku w studniach miejskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że z żadnego źródła woda nie jest tak czystą i do picia smaczną jak z drenów wychodząca.

Jest jeszcze drugie zadanie, któregoby dokonał technik odnośnie do Strawy. Chcę mówić o jój spadku bardzo małym, jakkolwiek i ten przy dostatku wody mógłby wystarczyć. Jest to tylko mojem osobistém przypuszczeniem, byé może niesłuszném, że przy ostatniém regulowaniu koryta Strawy troszczono się o spadek tylko w mieście na przestrzeni kilkowieństowej, za miastem okazałby się on większy opodal, udałoby się więc skorzystać z tego i dno Strawy pogłębić.

Przechodzimy do kwestyi studzien miejskich, a zarazem i wilgoci w domach mieszkalnych.—Do studzien jeżeli napływa woda jedynie tylko z głębi ziemi z tak zwanych żył ziemnych, albo ze źródeł, wtedy skład jój chemiczny bywa najpożądany a przymioty najlepsze, gdy jednakowóz wodę w studni zanieczyszcza inna woda, jakimkolwiek bądź sposobem naciekająca z zewnątrz i z powierzchni gruntu, to rozumie się, że domieszka ta zmieniać będzie przymioty wody w studni mniej lub więcéj. Zabezpieczywszy jednak studnię od dopływu do niej téj szkodliwej wody za pomocą drenu, który ją odprowadzi gdzieś na bok, cel będzie osiągnięty. Zabezpieczenie studni od napływu wody szkodliwej jest, rozumie się, niezbędne w miejscu gdzie przebywa w bliskości wiele zwierząt lub ziemia nasiąkła szkodliwymi jakimi odpadkami. W każdym bowiem innym razie, z drenów idzie woda bardzo czysta i zdrowa. *Osuszanie domów mieszkalnych drenami*, zbyt już jest powszechne i znane, aby jeszcze kogoś przekonywać trzeba było o skuteczności téj melioracyi. W miejscowości takiej jak miasto Petroków i przy względzie na studnie

(*) Wiadomo, że grunt omentarza chrześcijańskiego jest mokry, a ciała zmarłych spoczywają w wodzie. Niedogodność tę usunąć można jedynie tylko odnowieniem przyległych pół-

można przemawiamy za niezwłoczném podniesieniem i poprawieniem podłogi, ku czemu po części mógłby posłużyć wywożony z pod kościoła gruz, a za zaniechaniem dalszego złocenia; wszak tam tyle jeszcze roboty, tyle potrzeb, a funduszków jak się ze słów kilku w Tygodniu zamieszczonych dowiadujemy, brak zupełny. Nie dało się filarów chór podrzymujących zrobić lżejszymi, to niechże się usuną chociaż inne dodatki; wszak takie poprawki robią się na lat wiele, poźłota zczernieje, a wyniesiona podłoga wchodzącemu do kościoła natychmiast odejmie wrażenie podziemia, gdzie duch nie w przestrzeń promienieje, lecz się w głębię ugniata i zacieśnia. Raz jeszcze powtarzamy, że słów naszych do nikogo wyłącznie nie stósujemy, osobom zaś robotami kierującym już za samą bezinteresowność przyznajemy zasługi.

Czy zwracacie Szanowni czytelnicy uwagę na to, że u nas od niejakiego czasu znacznie mniej widać po ulicach pijanych ludzi, nawet po wsiach, o ile się zdaje, karczmy nie tak bywają osaczone, jak to niedawno jeszcze miało miejsce w dnie świąteczne i targowe. Prawdopodobnie podwyższenie opłaty od trunków nie zostało bez znaczenia. Postanowienie więc Rady Państwa z 18 lipca 1868 r., mające na celu zmniejszenie pijaństwa, już by miało wywierać swój wpływ, choć jeden z postulatów tego postanowienia zmniejszenie ilości szynków, jeszcze u nas nie wszedł w wykonanie. Karczmy znajdujemy u słowian jeszcze przed wynalezieniem wódki. Już w wieku XI w Polsce, Czechach i Żmudzi karczma zastępuje miejsce ratusza, jaki to charakter na wsi po części ona i do dziś przechowała. Następnie karczmy poczęto zakładać z celem ściągania dochodów, wskutek czego szynki rozrosły się

do przerażających rozmiarów i stały się jakby uprzywilejowanym miejscem wszelkiego rodzaju rozpusty i demoralizacyi. Gdy wydane srogie przepisy dla szynkarzów nie zdołały powstrzymać nadużyć, a lud otrzymał możność zbierania się dla swych narad w domach gminnych i szkolnych, nie właściwszego nad żądanie ograniczenia ilości tych zgubnych jaskiń, co wspólnie z innymi środkami i wpływami niewątpiwanie ograniczy pijaństwo. Ze konsumpcyja wódki wskutek podniesienia jój ceny musiała się pomniejszyć, chociaż przybliżenie stąd można wnosić, że w okręgu petrokovskim, obejmującym dwa powiaty, czynnych gorzelń w roku zeszłym było 47, zaś z rozpoczęciem tegorocznej kampanii (z zegarami) poszło w ruch 23, a liczono na otwarcie najwyżej jeszcze dziesięciu. W roku zeszłym w tymże okręgu do fabrykacyi wódki użyto: mąki żytniej pudów 7316, słođu jęczmiennego pudów 89963, kartofli pud. 1311587, melasu pud. 22380.

O ile w tym roku zmniejsza się wyrób, w swym czasie podamy. Jeżeli z powstałych w roku bieżącym produktów część ich tylko będzie użyta na pokarm dla ludzi czy téz na karm zwierząt domowych, przez co produkt wróciłby do nas w postaci mleka i jego przetworów, lub mięsa, rzecz bardzo prosta że o tyle wygra zdrowie publiczne, a więc średnia życia, a więc i zamożność ogólna, nie mówimy już o zmniejszeniu opłat tytułem akcyzy—co za lata ubiegłe dla okręgu tu-tejszego około 590000 rs. wynosi, o podniesieniu szali moralności ogólnej, a więc o zmniejszeniu się złodziejstw, jakie znowu zaczynają nas przesładować jak na teraz w postaci sprytnych podglądaczy uzbrojonych wytrychami lub kluczami.

Gozdawa.

miejskie, drenowanie konieczne musiałyby być poprzedzone niwelacją i dokładną rewizją gruntu i jego warstw. W najsuchszym napózór miejscu jeśli fundament domu mieszkalnego przecina lub styka się z żyłą dającą wodę, wtedy woda wstrzymana w swym naturalnym kierunku wsiąka w mury i jest powodem wilgoci. Odrenowanie muru przywraca wodzie utraconą możność odpływu, mur zaś przestawszy być nasycanym wodą, pomalutkę wysycha. Z resztą w szczegóły wdawać się nie mogę jako i nie technik i nie mieszkaniec miasta; zdaje mi się tylko, że ulica główna od stacji kolei żelaznej ku rynkowi prowadząca, prawdopodobnie drenowania nie potrzebowała, przechodzi bowiem po grzbiecie wzgórza ze spadkami na prawo ku Obrzydce i na lewo ku źródłom Strawy, dopiero okolice obydwóch tych spadków, a następnie Rynek, część miasta Żydowska zwana, okolice obydwóch mostów na Strawie, i t. d. byłyby niezawodnie przedmiotem pilnych studiów technicznych.

Pragnąc przedmiot ten o ile możności wyczerpać, wyrażam zdanie moje jakby do tego wziąć się należało, i jakie koszty wyłożyłoby przypuszczalnie wypadało na osuszenie miasta i sprowadzenie wody do Strawy. Obliczając tedy przestrzeń dopiero co oznaczoną, uwzględniając studnie pośród niej rozrzucone, jako też i to, że niektórzy właściciele zapragnęliby mieć całe posesyje zdrenowane, że więc robotnik znalazłby się w potrzebie wchodzić w podwórza pod fundamenty, że i dren często musiałyby być zakładane głębiej niż na 5 łokci warsz., uważam że całkowita długość linii drenów w mieście wyniosłaby co najmniej 3000 prętów n. p. Na wsi pręt drenu (prócz wartości rurek) kosztuje kopiejek 15 lub niewiele więcej, w mieście jednak, gdzie kopaćby trzeba więcej niż dwa razy głębiej, obok wielu innych przeszkód, koszt wyniosłoby niezawodnie pięć razy tyle.... —koszty więc w przybliżeniu byłyby takie:

Drenowanie pola koło omentarza włók 20 po rs. 20 morga rs. 12000.

Drenowanie miasta prętów 3000 licząc pręt po kop. 75, rs. 2250.

Do obydwóch robót wyrób rurek: 1 i 1½ calowych sztuk 850000 rs. 6000; 3 calowych sztuk 5000 rs. 600; 5 calowych sztuk 5000 rs. 750. razem rs. 7350.

Wynagrodzenie technika, kupno prasy do rurek i drobne wydatki rs. 1000.

Cały koszt rs. 22600.

Jak na teraz roboty podobne możliwe są tylko przy pomocy ludzi obcych, sprowadzonych najwłaściwiej ze Ślązka, gdzie łatwo ich dostać. Podobnie tam ugodzić należałoby strycharza do robu rurek i technika.

Wacław Euszczewski.

KOMITET ZDROWIA PUBLICZNEGO.

(ciąg dalszy).

Domy mające się budować komitet sanitarny zechce zapewne mieć w szczególnej pieczy. Jako postulaty możnaby postawić: żeby zabudowania nie były ściętniane; domy bez suterenu, a przynajmniej nie w każdej miejscowości. Dla suterenu, jeżeli zostaną dopuszczane, wymiary i zwrócenie ku słońcu; osuszenie (szczyki); sposób układania cegieł i ilość cementu; kierunek osi domu. W jakiej porze najwłaściwiej murować ściany ze względów ekonomicznych i sanitarnych (co do przechowania ciepła). Rodzaj materiału — gatunek przynajmniej. Wychodki, studnie i t. d.

Z zestawienia powyższych danych, sprawozdawca sekcyjny złoży pewną całość. Materiały zaś mogą być przedstawiane komitetowi w miarę ich nagromadzenia się i znaczenia, czy to przez sprawozdawcę czy to przez osoby w skład sekcji wchodzące. (*)

Żeby zajęcia komitetu nie zostały głosem na puszczy, postarzący się należało, o wpływy pomocni-

(*) Wzór wykazu.

Ulica.	M. domu i właściciel.	Materiał z jakiego budowany; nowy dom lub stary.	Piętra-ilość.	Ilość mieszkań i gdzie wypadnie mieszkańców.	Sklepy, szynki i inne zakłady, fabryki.	Sutereny, poddasza i piwnice.	Wschody dziedzińca, rynny, ścieki, wychodki, śmietniki i gnojówki.	Uwagi i pozycje rubrykami nieobjęte.

cze: a) o uorganizowanie odczytów od czasu do czasu powtarzanych, b) o przemawianie w tym kierunku księży, szczególnie rabinów, c) o zamieszczanie w miejscowych pismach artykułów treści higienicznej.

II SEKCJA DO BADANIA WODY

wniosek naucz. gim. J. W. Kańskiego.

Zadaniem tej sekcji jest zbadanie ilości i jakości wody używanej do picia, potrzeb kuchni i domu jako też wody zakładów kąpielowych. W tym celu zajęcie sekcji stanowić będzie:

1) *Dokładne poznanie liczby istniejących obecnie studzien i innych zbiorników wody, oraz wskazanie miejscowości, w jakich, bądź kosztem miasta bądź kosztem właścicieli prywatnych, należałoby w widokach sanitarnych lub bezpieczeństwa na wypadek pożaru, dobyć nowe studnie.*

2) *Zrewidowanie zewnętrznych warunków studzien, a mianowicie zbadanie: a) natury gruntu w jakim się studnie znajdują; — b) odległości ich od kloak, rynsztoków i innych ścieków nieczystości; c) czy ocembrowanie dostatecznie wyniesione nad poziom bruku — i wogóle czy zewnętrzne przykrycie dostatecznie zabezpiecza studnię od błota, kurzu i innych nieczystości, mogących się dostać do jej wnętrza.*

3) *Zrewidowanie wewnętrznych warunków studzien, a mianowicie: a) wymiarzenie głębokości studni; b) ocenienie w stopach sześciennych objętości wody w danym czasie w studni zawartej; c) przekonanie się czy ocembrowanie przez długie działanie wilgoci nie uległo gniciu; d) czy dno studni należy jest oczyszczone od błota i innych przy mieszek mechanicznych; e) ładanie wyniesienia poziomu wody.*

4) *Zbadanie własności fizycznych i chemicznych wody studzien, a mianowicie: a) określenie temperatury, b) właściwej klasyfikacji wody (źródłana, zaskórna i t. p.); c) przekonanie się choćby za pomocą najprostszyc środków, czy woda studzienna nie zawiera w sobie w nadmiarze materij organicznych lub organizowanych, a także siarkowodoru, amoniaku wolnego lub soli amonowych, które to związki, podług spostrzeżeń Pettenkofer'a, Hirsch'a i innych badaczy, najbardziej sprzyjają rozwojowi zarodków epidemicznych.*

5) *Wszeczhronne zrewidowanie publicznych zakładów kąpielowych a mianowicie zbiorników dostarczających i zachowujących wodę przeznaczoną do kąpiel, — oraz naczyn i bielizny kąpielowej.*

6) *Niemniej pieczy tej sekcji zaleca się obmyślenie możliwych środków zmniejszenia trujących własności wody kanału Strawy; — jakoteż i czuwanie nad tem wszystkiem, co nie wychodząc z zakresu przeznaczenia sekcji jest ściśle związanem z polepszeniem warunków higienicznych a tem samem z polepszeniem dobrobytu mieszkańców.*

W miarę postępu wymienionych wyżej czynności sekcji, winna spostrzeżenia swe i wnioski, z uwzględnieniem szematów przez sekcję statystyczną wskazanych, w piśmiennem sprawozdaniu komunikować komitetowi sanitarnemu, celem przedsięwzięcia stanowczych środków zaradczych, gdzie takowych potrzeba się okaże.

Nadto aby prace sekcji badania wody w szczególności, jako też i prace komitetu sanitarnego w ogólności mogły wydać pomyślne owoce, wszystkie spostrzeżenia wnioski i środki zaradcze, jakie za stosowne uznane będą, należałoby, w sposób jak najbardziej przystępny, podawać do wiadomości mieszkańców miasta, bądź za pośrednictwem miejscowej prasy peryjodycznej, bądź za pomocą odpowiednio obmyślanych odczytów popularnych, gdyż tylko przy szeregóm zainteresowaniu się ogółu kwestyją bezpieczeństwa zdrowia publicznego, można spodziewać się pomyślnego pokonania wielu trudności, jakie się niezawodnie napotkają w chwili zastosowania wskazówek przez komitet sanitarny za pożyteczne i konieczne uznanych.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W N. 5 pisma naszego zamieściliśmy już kilka słów sprawozdawczych z 1-go zeszytu styczniowego Biblioteki Warszawskiej, w których zwróciliśmy uwagę czytelników na 3 wybitne prace w niej zamieszczone: 1) Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia, przez K. Wł. Wójcickiego. 2) Stan. Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa, przez Bolesł. Wilczyńskiego i 3) Przegląd prasy peryjodycznej w królestwie polskim za rok 1873, opracowany sposobem zbiorowym. — Te trzy prace w dalszym ich ciągu znajdują się w następnych zeszytach; lut. mar. i kwiet. pierwsze dwie zdają się być już ukończone, trzecia traktująca o prasie peryjodycznej dała nam dopiero recenzje Niwy, Opiekuna domowego, Przeglądu tygodniowego, Przyrody i Przemysłu, pism lekarskich, Przeglądu sądowego, i Gazety Sądowej, Ekonomisty, Kroniki Rodzinniej, Bluszezu i Tygodnika mód i powieści.

Co do przeglądu prasy peryjodycznej, takowy dla obszaru przedmiotu niewszystkich pism jest zarówno wyczerpujący, w niektórych nawet za pobieżnie i zbyt może treściwo skreślony z tem wszystkiem, ciekawy dla czytelnika, tem więcej, że prócz Gazety Polskiej, która od pewnego czasu w dziale „Kronika czasopism“ daje szczegółowe i gruntowne recenzje niektórych tylko uprzywilejowanych jakoby dla niej pism, po innych pismach takich przeglądów nie mamy. — Dla czytelników zatem szukających krytyki i obeznania się za pomocą niej ze znaczeniem prasy peryjodycznej, przeglądy takie są nietylko pożądane ale i konieczne. Zrozumienie tej potrzeby i zadosyć jej czynienie, lubo niezawsze w ramach dostatecznych, należy poczytać za zasługę Biblioteki Warszawskiej, od redakcji którego to pisma spodziewać się nam wypada stałych recenzji wszystkich naszych pism peryjodycznych.

Stanisław Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa zawiera wiele głębokich myśli ducha narodu i jego sztuki tyczących się, stanowi też wiele zajmujące i zarazem pouczające studjum estetyczne. — Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia jest ważnym przyczynkiem historycznym. To staranne zebranie wspomnień już ubiegłych, nacechowanych prawdą, znajomością dokładną rzeczy, ma nienamne znaczenie historyczne, a łącząc nas ściśle z przeszłością uczy poszanowania dla rzeczy upłynionych, w których widnieją minione pojęcia, charakteru ludzi i czasów.

Czytając wspomnienia te pisane przez sumiennego naoczego świadka wypadków i znawcy ludzi, co już oddawna złożeni w mogiłach a tak żywo i charakterystycznie są uwydatnieni przenosimy się całkiem w ubiegłą epokę wywołaną do życia piórem historyka, który do malowania przeszłości posiada odpowiednią wiedzę, zamiłowanie przedmiotu i słowo proste ale pełne życia i powabu prawdziwego.

W obrazie tym widzimy dzieje naszej sztuki teatralnej, życiorysy artystów, zapoznajemy się z zanikiem warszawskim, świątyniami, pałacami, i domami w których ukazują się mężowie nauki, pracy, i rozmaitych innych zasług publicznych. — Dziś gdy wszystkie nasze zamiary i dążenia pochłania chwila obecna i myśl o jutrze, gdy dla tego co stare i minione, mamy uraganie lub obojętność, dobrze jest niekiedy zajrzeć w przeszłość i przekonać się, że w niej byli ludzie i dokonali się czyny, którym może pod niejednym względem trudno nam sprostać, mimo to, iż sobie tylko i naszej chwili przywłaszczamy prawa rozumu, postępu, a przeszłość bezwzględnie potępiamy, jako rzecz nam obcą. Bardzo byłoby pożądane, ażeby „Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia“ mogła się ukazać w oddzielnej odbite, również niecierpliwie wyglądamy druku nader ciekawej monografii miasta Warszawy opracowanej przez znanego archeologa p. F. M. Sobieszczańskiego.

OD REDAKCYI.

Panu L. W. Za rady, uwagi i słowa zachęty serdeczne dzięki — proszę o nadesłanie adresu dla szczegółowego przedstawienia stanu rzeczy.

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłumaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

Ta zaś rozgniewana brakiem współczucia dla swego znudzenia, z podwojoną mocą obstawała przy swoim przekonaniu; nie chciała uwierzyć w chorobę dziecka: wszystko to było tylko kłamstwem. Podług jej zdania, Lidyja była niewdzięczną, a Mabela bardzo nedorzeczną i niedoświadczoną, dając się oszukiwać tej nędznej rodzinie. Nie rozumiała, jak mogła być tyle obojętną na dobro siostrzeńców, dla których tyle przywiązywania okazywała. Kochane aniołki! Co się z niemi stanie w podróży, gdy pozbawieni wygod, do jakich przywykli, oddani będą pod opiekę obcej osoby.

Ta odezwa do czulego serca Mabeli, nie pozostała bez skutku; nie namyślając się długo powiedziała pani Leroy: — Weź z sobą Cecyliją, ja mogę obejść się bez niej zapewne, pokojówki nie potrzebuję; a to dobra dziewczyna i dzieci ją znają.

Pani Leroy przeehadzała się po pokoju, aby ukryć zadowolenie wywołane tak ujmującą ofiarą: do tego właśnie zmierzały wszystkie jej zabiegi, gdyż Cecylija nie tylko mogła przy dzieciach zastąpić Lidyję, ale przy tém jako pokojówka i fryzjerka, tyle miała zręczności, że od dawna obudzała w Ludwice chęć posiadania jej usług.

Jednakże nie chcąc uznawać, ile wdzięczności winna była siostrze, nie ustawała narzekać na upór Lidyji, użalała się że Cecylii wiele brakuje, aby ją mogła dostatecznie zastąpić przy dzieciach; skończyła wszakże, mówiąc tonem ulegającym, że jeśli tamta upierać się będzie przy swoim postanowieniu, a ona innej osoby nie znajdzie, będzie próbowała poprzestać na Cecylii — i że w każdym razie, rada będzie jeżeli ta przyjdzie zaraz do hotelu, aby jej pomódz w pakowaniu rzeczy do podróży.

Wskutek tego, zaledwie pani Leroy wróciła do siebie, przyszedł od niej posłaniec wzywający Cecyliją, aby natychmiast do niej przybyła. Mabela pozbawiona w ten sposób wiernej służki, zmuszona była osobiście składać swoje rzeczy i obmyślać wszelkie przygotowania do drogi.

Sama była w pokoju, noc zapadała; dziwna trwoga ją opanowała; rada była, że Cecylii nie ma, w jej obecności, przymus zadawałby sobie musiała; zajmowała się raz z gorączkowym pośpiechem, to znów z dziwną obojętnością, przyspobieniem wszystkiego do wyjazdu, który miał nastąpić nazajutrz z rana. Różne jej ubrania złożone były na łóżku; składała starannie wytworną suknię, którą chciała wziąć z sobą, potem kładła ją na krześle i zapominała włożyć do walizy; otwierała z pośpiechem szuflady i kufarki, to znów oparta na łokciu, patrzyła przez okno na wschodzący księżyc. Kusiciel, jakkolwiek nieobecny w New-Yorku, niemniej jednak przytomnym był w jej myślach; a chociaż z głębokim uczuciem przypominała sobie jego ostatnie słowa, jej anioł opiekuńczy stawał pomiędzy nią, a tém zwodniczym i przejmującym wejrzeniem, zdawało się wymówki jej czynić, i której głos dziecięcy szeptał bez ustanku: — Panno Mabelo, masz pani brata — i kochasz go jak ja kocham mojego?

Serce odpowiadało jej, że nietak to ona kocha Henryka; i upokorzona była widząc tak wielką sprzeczność między swoim postępowaniem, a wspaniałomyślnością siostrzyczki Janka. Przyciskała do szyby rozpalone czoło, a myślą o ju-

trze przygłuszyć chciała obecny niepokój. Ale raz obudzone sumienie, niełatwo usnąć się daje, i Mabela wobec walki, jaką toczyła wewnątrz, zapomniała o zaczętych przygotowaniach do podróży.

Nagle, szybkie stąpanie słyszeć się dało na ulicy: gdy coraz się zbliżało, Mabela oddech wstrzymała, aby usłyszeć lepiej, bo poznała głos Henryka, zatrzymującego się przy drzwiach, i żegnającego się z towarzyszem.

— Cała rodzina wyjeżdża — dom będzie zamknięty, zawołał głos nieznajomy, odpowiadając na kilka słów Henryka, których Mabela schwytać nie mogła, — a ty cóż będziesz z sobą robił, mój kochany? Jakie masz zamiary? Czy chcesz, abym był twoim przewodnikiem? Będę ci wszędzie towarzyszył.

— Jest to zobowiązanie, dla którego nie potrzebujesz zwracać się ze swojej drogi, — odrzekł gorzko Henryk. Ja idę do dyjabła, i ty mi dotrzymujesz towarzystwa, wiesz o tém dobrze.

Nieszczęśliwy młodzieniec uwięził to rozpaczliwe wyznanie, złowrogim wybuchem śmiechu, na co odpowiedział podobnie oddalający się towarzysz, gdy tymczasem brat Mabeli otworzył gwałtownie drzwi i wszedł do domu.

Lubo wiele gorczy było w słowach Henryka, jeszcze więcej zawierało się jej w szatańskim śmiechu jego; odgłos tego śmiechu wstrząsnął całą istotą Mabeli, zabijając w niej ostatki nadziei. Nieopisany smutek ogarnął ją, na widok tyłu bezowocnych wysiłków, niepożytecznych żalów i rozpacz; odezwał się głos upadłego umysłu, wyszydającego własne poniżenie.

— Biedny Henryku! Biedny mój bracie! zawołała Mabela z głębi serca, czyż niema dobrego anioła, co by mógł uratować ciebie?

Młody Vaughan wszedł na wschody ociężałym krokiem i zatrzymał się przez chwilę pod drzwiami od pokoju siostry. Mabela sądziła, że wejdzie, aby ją pożegnać, gdyż wiedział, że wczesnie wyjechać miała nazajutrz, lecz on przeszedł, udał się na wyższe piętro i drzwi za sobą zatrzasnął.

— Ja go tak zostawić nie mogę, — pomyślała Mabela; a ulegając żywemu popędowi, postanowiła pójść do niego, powiedzieć mu kilka słów tkliwych i zapewnić o przywiązaniu swoim.

Nie chciała zapukać, w obawie, aby jej nie odprawił krótkim i obojętnym życzeniem dobrej nocy, i zwolna drzwi otwierając, weszła nie uprzedziwszy brata. Chodził on wzburzony po pokoju; myśląc że ktoś przyszedł badać jego czynności, zwrócił ku Mabeli twarz rozgniewaną, jakby chciał żądać wytłumaczenia natrętnych odwiedzin.

— Henryku, powiedziała drżącym głosem, niepodobna mi było odjechać, nie pożegnawszy ciebie.

Wzięła brata pod rękę i przeszła z nim kilka razy przez pokój.

— Czy z samego rana wyjeżdżasz jutro? zapytał Henryk odwracając się upornie od wejrzenia Mabeli.

— Tak, i obawiałam się, czy wstaniesz dość wczesnie, abyś mógł być przy moim odjeździe. Napisz do mnie Henryku, wszak prawda?

— Nie wiedziałbym gdzie list posłać, odpowiedział sucho.

— Ja pierwsza będę pisała do ciebie i wskażę ci miejsce. — Henryk milczał.

— Tylko do ciebie jednego pisać mogę, — mówiła Mabela, ojciec także opuszcza New-York; liczyłam na ciebie Henryku, że mi udzielisz wiadomości o nim i o sobie samym.

— Ba! zawołał puszcżając rękę siostry w ner-

wowém poruszeniu; nie będę miał nic ciekawego, do powiedzenia, a ty dość znajdziesz rozrywki i bez mojego udziału.

— Gdzież ty na tę porę pójdziesz? — zapytała nieśmiało.

— Ja! Nie wiem zgoła, nie myślałem nawet o tém.

Odpowiedzi jego tak były zwięzłe, że nie śmiała o nic więcej go zapytać. Przystąpiła do okna i niespokojnie poglądała w ulicę; po chwili wróciła, stanęła przy biurku, oglądała rozstawione drobiazgi, w nadziei, że brat zawiąże jaką rozmowę. Byłaby chciała zbliżyć się do Henryka, rzucić mu się na szyję, odwołać się do dawnego zaufania i przed rozstaniem się zawiązać na nowo przyjacielskie stósunki; ale on bynajmniej nie zachęcał jej do tego kroku.

— Podobno to już późno, wyrzekła nareszcie, gdyż zdawało jej się, że go dziwiły, długie odwiedziny. — Bądź zdrow, Henryku, dodała kładąc rękę na ramieniu brata.

Wzdrygnął się, jakby mu to dotknięcie przykrém było. Spojrzała nań błagająco; rysy Henryka poruszyły się nieco, odwrócił oczy i schylając się w pomięszaniu, pocałował ją i pożegnał wzajemnie.

Mabela wróciła śpiesznie do swego pokoju; rzuciła się na krzesło, przed prózną dotąd walizą i łzami się zalała. Poszła do brata w nadziei ulżenia sercu i przygłuszenia sumienia, a wracała moeniżej zasmucona i pomięszana tém przykrém spotkaniem. Z twarzy Henryka wyczytać mogła, męczarnie, jakich doznawał wewnątrz, i pod którymi widęło jego życie; nie przełamała lodów jakie ich dzieliły i zostawia go w nędzy moralnej, zyskawszy tylko pożegnanie, obojętnie wymówione.

Miałż go tak opuścić, porzucić w chwili, kiedy sam tak się zaniedbywał?

Konwulsyjne łkania wydzierające się z piersi Mabeli, dowodziły, jak żywa i namiętna toczyła się w jej sercu walka uczuć. Przez czas niejaki płakała jak dziecko, nie szukając nawet uspokojenia; gdy pierwsza boleść minęła, ciągle jednak w gwałtowném pasowaniu się z sobą, otworzyła jedną z waliz stojących na ziemi, i spostrzegła niewielkie zawiniątko pod swoim adresem; było to pismo pani Hebert, która je włożyła do walizki przy wyjeździe Mabeli, a Cecylija zostawiła je przez nieuwagę. W przekonaniu, że znajdzie w niem radę swojej opiekunki, przychodzącej jej zawsze w pomoc, ile razy zapotrzebowala tego, rozerwała prędko kopertę, i znalazła w niej małą bibliję. Wzruszona tym dowodem przywiązania, otworzyła książkę w miejscu naznaczoném kawałkiem papieru i wpadła na te słowa z pierwszego listu św. Jana, zakreślone starannie, jakby dla zwrócenia na nie uwagi: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.”

Uderzona tym uroczystym nakazem, w którym Boską powagę uznawała, Mabela pochyliła głowę, i trzymając świętą księgę w złożonych dłoniach upadła na kolana przed tą samą walizą, której nie śmiała już napełniać.

Przeniosła się myślą w czasy dziecięctwa, kiedy po raz pierwszy pani Hebert usiłowała wyręczyć w jej sercu, tę naukę miłości. Jakże żywo przedstawił się w jej pamięci ostatni wieczór, spędzony z opiekunką, kiedy pobożna kobieta zalecała jej, by nie ufała temu przewrotnemu nieprzyjacielowi, którego obecności w swęj duszy, tak zarozumiale zaprzeczała, tej miłości własnej, która podkopuje najświętsze uczucia i opanowyywa serce, w jakim się zagnieżdżyła!

Teraz już mylić się nie może; pomimo tak łatwego życia; jakie było jej udziałem, pomimo tylu sposobności do dobrych uczynków, pomimo dobrego o sobie rozumienia i miłości, z jaką się chwaliła dla brata, przyznać musiała, że wspinałomyślność biednej, chorobą znękaną dziewczynki, wychowanej w nędzy i niewiadomości, o wiele ją przewyższała, i że ona nigdy nie kochała tak, jak umiała kochać Rosy.

Upokorzona i skruszona, cheiwa oświecenia i pragnąca gerąco pójść drogą obowiązku, otworzyła powtórnie natchnioną księgę i tym razem wyczytała te słowa: „Bo jeśli nas winuje serce nasze, większym jest Bóg, niż serce nasze i on wie wszystko”.

Jakby po raz pierwszy uczyła niewidzialną obecność Tego, który zna najskrytsze tajniki serca, wszystkie jego pragnienia; Mabela już nie walczy z sobą samą, a szukając wyżej potrzebnego wsparcia, całą duszę swoją otwiera przed Panem w żarliwej modlitwie, a lubo niedostatecznie oswojona, obecą ona dla niej nie była. Mówiliśmy, że otrzymała wychowanie religijne, ale nigdy dotąd nie uniżała się przed tronem Najwyższego, z tém dziecięcym poddaniem, z tą szczerą ofiarą pokornego i skruszonego serca; nigdy nie przystąpiła do niego w tym duchu poświęcenia i nie zawołała z głębi duszy: „O Panie niech Twoja, a nie moja wola spełnioną będzie!”

Po modlitwie wróciły jej siły. Mabela postanowiła walczyć mężnie z nieprzyjacielem, została wzmocniona nadzieją zwyciężenia złego i zglądzenia grzechów nie tylko własnych, ale i powierzonej sobie istoty; albowiem w tej chwili podniesienia ducha ku Stwórcy swemu, poświęciła się dla świętej sprawy, i sama nakazała sobie obowiązek wielki i poważny; odtąd jej przywiązanie do brata, nie będzie cześć tylko słowem, ale objawi się niezmierną czynnością. Wzmocniona przez miłość i mocne postanowienie, stanie obok Henryka i przy pomocy Boskiej, będzie tym dobrym aniołem, który go uratuje.

Bez zaślepienia przedsiębrała ona to zadanie; zrozumiała i zgłębiła wielkość swęj ofiary; wiedziała, że do spełnienia tego zadania, trzeba się oddać jemu wyłącznie, wyrzucić z serca pychę, która tam zapanowała; trzeba by miłość własna, ustąpiła miejsca uczuciu czystszeemu i bezinteresowniejszeemu, zapomnieć o ziemi, a myśleć tylko o niebie.

Wbłąd wprowadzona przez umysł przewrotny, przez wymowę pochlebiającego głosu, zatapiła się w rozkoszach; a stanawszy u szczytu, do którego dążyła jej dusza, kołysała się marzeniem o szczęściu; ale dosyć było prostych słów dziecięcia, do obudzenia w niej sumienia; drobna ręka wstąpiła, wskazując jej wierną swoją przewodniczkę wprowadziła ją na ścieżkę, gdzie miała znaleźć życie i nadzieję nieśmiertelności.

W tej chwili uniesienia i zwycięstwa nad sobą zadanie, jakie sobie postawiła, nie wydawało jej się trudnym. Miłość osładzająca wszystkie przykrości życia, i czyniąca lżejszym ciężar pracownika, złagodziła gorycz poświęcenia, odżywiając w Mabeli przywiązanie do brata, które przyemiło czasowo współzawodniczące uczucie; oddawała się sprawie Henryka nie tyle dla tego, że jej to nakazywał obowiązek, ile że wspomnienie ich dziecięstwa nie dozwalało jej opuścić brata.

Spokojnie teraz przebiegała pokój i ze stałością zaczęła w czyn wprowadzać swoje przedsięwzięcie. Napisała najprzód kilka słów do siostry, aby ją uwiadomić o zaszłej w projektach zmianie; powiedziała jej prosto, że odstępuje podróży,

gdyż przekonała się iż obecność jej w domu jest potrzebną. Prosiła Ludwika aby pisywała często; przesyłała siostrzeńcom tysiączne pocałunki; wyrażała nadzieję, że jej pokojówka zastąpi dostatecznie Lidyją, i że siostra w tak licznym towarzystwie nie będzie miała sposobności ubolewać nad jej nieobecnością, czego mówiąc nawiasem, nie potrzebowała się obawiać, gdyż pani Leroy mało troszczyła się o rodzinę, kiedy była w świecie.

Okolo północy zmęczona Cecylia wróciła z hotelu, aby swój tłomeczek przygotować. Zmieszła się widząc walizę Mabeli jeszcze pustą, a rzeczy pani pochowane na zwykłe miejsca.

— Ja tam nie pojedę, powiedziała spokojnie Mabela, odpowiadając na zadziwienie poczciwej dziewczyny. Weź ten liścik, oddasz go mojej siostrze jutro przy odjeździe; Robert odniesie twój pakunek; a pamiętaj mieć pilne staranie o dzieciach.

I odprawiając Cecylię zaleciła jej, aby wcześniej spać poszła, bo jutro bardzo rano wstać trzeba.

Dopiero utwierdziwszy się tak w powziętym zamiarze, Mabela uczyła wycieńczenie, następujące zwykle po podobnym wstrząśnieniu moralnym, i wypływającym z niego wzruszeniu; lecz z zadowoleniem, jakie daje uwolnienie się od gnębiących poprzednio wątpliwości, i z pokorną ufnością w Panu udała się na spoczynek, i zasnęła snem spokojnym, bez marzeń, jakiego dawno już nie używała.

(dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI HANOLDWE.

CENY TARGOWE.

Wymienienie produktów.	w Petrokowie	w Warszawie.
Pszonica brudna i ordynaryjna . . .	7-50	7-50
Pszonica dobra średnia	8-50	8-40
Pszonica wyborowa	9-15	9-30
Żyto	6-00	6-5
Jęczmień dmurzędowy	5-	5-25
Jęczmień czterzędowy	4-	4-80
Owies	3-60	3-75
Gryka	4-	4-50
Rzepak letni	-	-
Rzepak zimowy	-	-
Raps zimowy	-	-
Siemię lniane	-	-
Groch polny	6-30	5-40
Groch cukrowy	-	6-50
Fasola	-	8-10
Ziemniaki	1-60	2-40
Kasza jaglana ćwierć	2-88	-
Kasza jęczmienia	1-92	-
Kasza gryczana	3-20	-
Mąka pszenna 000 pud.	3-40	2-70
Mąka pszenna 00 pud.	2-80	2-30
Mąka pszenna 0 pud.	2-60	2-5
Mąka pszenna I pud.	2-40	1-95
Mąka pszenna II pud.	2-10	1-75
Mąka żytna pyłkowa pud	2-	1-55
Masło świeże funt	-32	-
Masło solone funt	-28	-
Siano pud.	-45	52½
Słoma „	-20	27½

Uwaga. Ceny powyższe podawano są na wagę, pszenica w Warszawie funtów 242, w Petrokowie funtów 240; żyto w Warszawie funtów 142, w Petrokowie funtów 140; groch funtów 260, gryka funtów 180; rzepak funtów 200, ziemniaki na miarę lub po 260 funtów.

Ceny drzewa opałowego nie podajemy; bo ta jak wiadomo, u nas przynajmniej, nie ma żadnej stałej normy ilościowej, i sprzedaż odbywa się na żądane siagi (niby półkubiczne sążnie), a właściwiej na fary przeróżnych wymiarów.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 14 kwietnia sprzedawano wiadro
od 593⁴ do 594⁴ garn. od 192½ do 193½
" w częściowej garn. — 194 — 196
" stósunek garca do wiadra 100: — 307½
Dnia 15 kwietnia. Ceny bez zmiany. Chęć kupna wzrasta.
(Gaz. Han.)

Kurs giełdy warszawskiej.	dnia 14 kwietnia	dnia 15 kw.
AKCYJE I OBLIGACYJE.		
Akcje wielkiej kolei żel. za 125 rs.	—	145. 145.
Akcje kolei żelaznej War. Wied.	88	—
Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr.	—	83
5% obl. War. Wied. „ 100 tal.	—	—
Akcje kol. żel. W. B. 100 rs.	71.	70. 69 75
„ „ „ „ 500 rs.	—	75.75 75
5% Akcye kolei żel. War. Ter.	113.	112.50 112.50
Obl. „ „ „ „ „	—	—
5% Akcye kol. żel. Fabr. Łódzkiej	—	100. 100
PAPIERY PUBLICZNE.		
Oblig. Skarbowe rs. 100	—	— 94
„ cząstkowe zlp. 500	—	— 111
Certyf. ban. A. zlp. 300	—	— 51
„ „ „ B. „ 200	—	— 34
„ „ „ bez proc.	—	—
Dowody kom. lik. 100 rs.	—	— 80
Listy zastawne 100 rs. 1-ser.	93.15	93. 92.85
„ „ „ 100 „ 2-a ser.	94.20	93.90 93.90
„ „ „ nowe z r. 1869.	91.35	91.15 91.05
Oblig. Tow.-Kr. Z za 100 rs.	—	—
Listy zastawne miasta Warszawy	86.85	86.65 86.55
4% Listy Likwidacyjne	77.45	77 35 77.15

Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 125; nowych 157 likwidacyjnych 149 kopiejek.

OGŁOSZENIA.

POCZTALTERYJA W WODZISZAWIU.

Z domem masiv murowanym o 6-u obszernych pokojach — z oficyną murowaną, pokrytą blachą — z zabudowaniami gospodarskimi to jest stajniami, oborą, wozownią i dwoma śpichlerzami także murowanymi, krytymi dachówką — z stodołą łokci 50 długą z bali, krytą gontem podwójnie, z studnią w podwórzu krytą blachą — z dwoma dziedzińcami brukowanymi, i bardzo ładnym ogródkiem, oparkanionym w części od ulicy sztachetami żelaznymi, w części od tyłu parkanem z balików — na której to pocztalteryi znajduje się koni 14, jest do pozbycia w każdym czasie z wszelkimi porządkami pocztowymi. — Do tego należy gruntu ornego morgów 300-prętowych 34 w ziemi wysokiej kultury obsianego jak należy.

Na cały interes potrzebny jest kapitał około 7000 rubli. Wiadomość szczegółowa na miejscu u Ekspedytora poczty Tarczyńskiego.

(1-3)

Na folwarku Żywocin jest jeszcze do sprzedania koniuczyny białej korcy 5, (waga 250 fun. korzec) po 35 rs. i sporku korcy 15 (waga 180 fun. korzec) po rs. 5. Adres: przez Wolbórz w Żywocinie - H. Chąciński.

(3-1)

DOM POŚREDNICTWA

pod firmą

E. TCHORZEWSKI

w Petrokowie.


Ma wszelkie nasiona po cenach warszawskich. Smarowidło do powozów, wozów, skór.

Ubezpiecza od gradobicia.

Można pręnumerować wszelkie pisma i nabywać dzieła po cenach warszawskich.

Sprowadza żniwiarzy lecz zamówienia tylko do 1 (13) maja r. b. przyjmuje.

E. Tchorzewski.

 Kawa figowa, znana ze swęj dobroci i przez doktorów zalecana dla dzieci, z fabryki Gustawa Ritter w Warszawie, w komis otrzymał handel W. Zaleskiego w Petrokowie, cena za 1 f. kop. 25, kupcom odstępuje się rabat.